№ 5. Warszawa, dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy*.

WYSTAWA STAROŻYTNOŚCI.

Jeżeliś ciekawy, o zwykły filistrze XIX wieku, zobaczyć jak wyglądają zabytki historycznej przeszłości w porównaniu ze współczesnemi wyrobami twego mieszczańskiego, pozbawionego poezyi ducha, idź do Muzeum Przemysłu. Tam, przepyszne salony pierwszego piętra, wykażą ci, czem byli twoi rycerscy dziadowie; dzieła zaś „twego ducha”, zebrane o ścianę wyżej, upokorzą cię obrazem tego, czem ty pozornie dziś jesteś.

Tak, wystawa starożytności i współczesnej sztuki stosowanej do przemysłu, to właściwe zestawienie wieków ubiegłych, z teraźniejszością. Gdybyśmy jednak w powagę jego uwierzyć mogli, porównanie to byłoby tak gnębiącem, iż każdy z nas, żegnając Muzeum ze sromem wstydu na czole, musiałby kornie schyliwszy głowę, wołać zgnębiony:

— Przeszłości, jakżeś ty wielką była, skoro dziś jeszcze, nam pionierom postępu i cywilizacyi, imponujesz poezyą i pięknem, wytwornością i smakiem, tam, gdzie my zatraciliśmy go zupełnie! Przodowałaś nam więc nietylko duchem, lecz i formą... Piersi twoich rycerzy, na miarę Fidyasza kowane, chroniły się zbroją, która nas, liliputów skarlałych, dziś zgniotłaby i w ziemię wbiła... Ręce twych rzemieślników nawet, tworzyły z przedmiotów codziennego użytku małe arcydzieła, podczas gdy my, chcąc okazać coś pięknego, zdobywamy się z pychą finansisty, na dorobkiewiczowskie przeładowanie brązu i złota.

Komu się sąd ten za surowym wyda, tego prosimy z sobą do Muzeum. Oto przepyszne sale pierwszego piętra, nęcą artystycznemi meblami, nieocenionej wartości makatami, szeregiem imponujących zbroi, rzędami na konie, porcelaną, wykopaliskami, zbiorem monet i pieczęci, klejnotów i koronek, strojów i wachlarzy.

Na drugiem zaś, a więc współczesnem, uderza najwpierw: masa do sklejania potłuczonych rzeczy, oraz znana już z wielu wystaw i bankierskiego bogactwa, kapiąca od brązu i złota, zastawa do przybrania stołu, własność pana Epsteina.

Na szczęście, o ile zebranie starożytnych okazów powiodło się bardzo, o tyle bądźmy szczerzy, nowszy oddział jest śmiesznie ubogi. O przeprowadzaniu więc na seryo porównania między dzisiejszą a dawną twórczością, mowy tu być nie może. Ta część zadania przedsięwziętego przez komitet muzealny, zrobiła zupełne *fiasco*. Porzuciwszy zatem pesymistyczne refleksye, z tem większą przyjemnością możemy się rozkoszować pamiątkami naddziadów.

Obecna wystawa starożytności dała nam całokształt taki sam prawie, jak jej poprzedniczki. W zamian za nowe okazy, nie widzimy tu wiele dawniejszych, podziwianych jeszcze na ostatniej ekspozycyi w hotelu Europejskim. Brak nam naprzykład: starożytnych szpinetów, miecza tureckiego, wysadzanego koralami (własność Sienkiewicza), kufra na kosztowności, po królu Wiśniowieckim Michale i wielu innych.

A jednak, na liczną i tak kolekcyę, złożyły się wszystkie prawie możniejsze i starsze nasze rody. Widzimy tu zgromadzone zabytki: ordynacyi Zamojskich, ordynacyi Krasińskich, Zawiszów, Przeździeckich, Branickich, Potockich, Radziwiłłów; dalej zbiory znanych lubowników przeszłości i fachowych antykwaryuszów, skarby Wilanowa, Zamku i dawnych pałacy królewskich, wreszcie cenne pamiątki w rodzinach szlacheckich przechowane.

Opisywać pojedyńczych działów niepodobna, zajęłoby to foliały. Zachęcić jednak każdego do zwiedzenia tych mało znanych ogółowi bogactw, możemy z całego serca. Spędza się tu godzin parę ciekawych studyów.

Oto piękna, tem niebywałem już dziś, ciężkim adamaszkiem kryta ottomana, przywieziona z warszawskiego zamku. Katalog objaśnia nas, iż była ona niegdyś łożem królewskiem, musi się więc stosownie zsuwać i rozsuwać. Dokoła krzesła i stoły, na które ceny nie znalazłby obecnie. Po nad tą grupą, świeczniki o potężnej wielkości a tak czystym i lekkim rysunku, iż oko przykuwają mimowoli. Każdy zresztą drobiazg, wystawiony w tym dziele jest dziełem sztuki.

Oto galerya zbroi, mieczy, hełmów, halabard, buńczuków i szyszaków, prowadzi cię do wystawionego przez Wilanów „pokoju królowej Maryi-Kazi-

miery”. Wszystko, od lustra i przyrządów tualetowych w szyldkret oprawianych, jest tu takie, a raczej to samo, którem się małżonka wielkiego bohatera i pogromcy Turków posługiwała. A zaiste tyle tu wytworności i bogactwa, tyle delikatności w artystycznym rysunku wyrobów, iż dzisiejsza wielka wystawa paryzka, przy schyłku XIX wieku, poszczycić by się niemi mogła.

Jeżeli jednak delikatnemi musiały być paluszki, dotykające tych filigranowych cacek i pajęczych tkanin lub koronek, to ramiona, chroniących je od niebezpieczeństwa rycerzy, olbrzymią za to posiadały siłę. Zwabiony lekkim wyglądem jednego z hełmów, usiłowałem go podnieść, ręka ma jednak, doszedłszy do wysokości dwóch cali opadła. Czaszka nakryta dziś podobnym ciężarem, zmiażdżoną by została, wśród wydelikatnionej zaś i skarlałej generacyi, nikt by teraz może nie umiał zbroi takiej dźwignąć na sobie.

Tem ciekawiej przyglądaliśmy się jej szczegółom.

Oto husarz pancerny w całym rynsztunku. Wysokie, w boju szelestem swym przerażające niegdyś skrzydła, potraciły część piór, rumiana zaś maska woskowego rycerza, jakby na urągowisko z pod przyłbicy zniewieściałe ukazuje rysy. Dalej pełne i półzbroje, pancerze, koszulki druciane, szyszaki i tarcze, rękawice z żelaza, naramienniki nawet, buty i wszelkie rodzaje broni, ongi używanej. Zbiór ten nader ciekawy, jest zarazem najobfitszym na wystawie, a mieści w sobie nawet tatarskie buńczuki z końskiego włosia, oznakę władzy najwyższej, krwią pewno, przed oddaniem w ręce nieprzyjaciela zbryzgany.

Po drugiej stronie, rozłożona w gablotach ukazuje się naszem oczom broń stara, przeważnie własność ordynacyi hrabiów Krasińskich i pana Antoniego Strzałeckiego.

Obok szablic i karabel drogocennymi sadzonych kamieniami, o ostrzu jak słońce niegdyś błyszczącem, a dziś przez czas przyćmionem, widnieje uderzający prostotą swoją, wielki miecz Batorego. Opodal, lubownik jakiś nigdy snać nierozstający się z szablą, kazał na klindze jej i wzdłuż ostrza, wyryć kalendarz ruchomy. W ten sposób wiedział, któremu świętemu krew wroga złożył w ofierze i na cześć czyjego imienia pełny wychylić puhar.

Niepodobna nam jednak, w jednem zatrzymywać się miejscu. Tu nęcą cenne klejnoty wystawione przez hrabinę Maryę Przeździecką, tam wabią oko stroje z czasów Ludwików francuzkich. Manekiny wszakże damy i kawalera w osobnym ustawione gabineciku, przykre czynią wrażenie. Czuć tu fałsz i parodyę. Lepszych też i stokroć prawdziwszych markizów, widzieliśmy w zeszłym roku na balu kostyumowym w ratuszu. Fotografia jednego z nich uśmiecha się nawet do przechodniów w pluszowych ramach, wystawionych jako okaz w jednym z bocznych gabinetów.

Starożytność naszą pobiły wykopaliska żmujdzkie i litewskie pana Dowgirda, ruskie profesora Samokwasowa, zbiory archeologiczne doktora Rewolińskiego, pieczęcie pana Stronczyńskiego, monety hrabiego Czapskiego, a wreszcie najstarsza ze wszystkich, oryginalna mumia egipska!

Mumia najprawdziwsza, a w dodatku rozwinięta z krępujących ją powijaków. Sam fakt istnienia jej przyciągał publiczność; a jednak najciekawsi, t. j. kobiety, nie zawsze z widoku jej korzystać mogły. Cenne studyum dla uczonych i przyrodników, na nieprzywykłych do podobnych badań, wstrętne czyniło wrażenie. Ta wyschnięta twarz, koloru zgniłego piernika, wypróchniałe oczy, zęby długie i żółte, ciemne nawet, jakby szyderczo wykrzywione, wszystko to odpychało wiele osób w sposób niepokonany.

Kto może wszakże, niech spieszy zobaczyć, jedyna to sposobność.

Gdyby tak jeszcze zamiast pogmatwanego katalogu, na każdym okazie przyczepiona była stosowna karteczka z objaśnieniem, wystawa mająca za główne zadanie kształcenie smaku na szlachetnych wzorach, podwójnie dopięłaby swego celu. Bo podczas, gdy dziś niejeden błądzi, nie rozumiejąc co go otacza, wtenczas każdy przeczytawszy napis, umiałby odróżnić na przyszłość: misę z medalionami Cezarów rzymskich, od tarczy wojennej, buławę zaś hetmańską, od berła rektorskiego, lub cenny wazon sewrski od starej saskiej porcelany.

Anatol Krzyżanowski.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz ze snu gorączkowego, który zmorzył mnie, już rankiem białym, późno się zbudziłem.

Na dworze pogoda się zmieniła, deszcz grubemi kroplami dzwonił o szyby, przysłonięte koronkową firanką. Przytuliłam głowę do poduszek. Czułam się zmęczoną, osłabłą i dobrze mi było odpoczywać tak cichutko. Wzrok mój bezmyślnie ślizgał się po flaszkach zbytkownych, porozstawianych na kosztownych sprzętach, zapełniających me pokoje. Jak tam było rozkosznie, wonno... Niekiedy przychodziły na mnie chwile, iż nie zupełnie pewną byłam, czy wszystko to co zaszło wczoraj, nie było zwykłem marzeniem. Skoro przecież tylko przymknęłam powieki. przed oczyma jawił mi się szereg obrazów, z przebiegłéj nocy, z dokładnością okrutną. odbiły w méj pamięci. Wspomnienia te, rzecz dziwna, nie sprawiały mi żadnego bólu. Przecierpiawszy strasznie jedną chwilę, popadłam w stan odrętwienia, graniczący z całkowitym spokojem. Ogarnęła mnie tylko głęboka apatya, nie chciało mi się myśléć, ani poruszyć.

Dumania przerwało mi skrzypnięcie klamki i do pokoju na palcach wsunęła się Anastazya wnosząca mi śniadanie.

— Jaśnie pani zapytywała już o panienkę.—przemówiła, umieszczając tacę przy mem łóżku.—Jaśnie pani prosi, żeby panienka gdy wstanie z łóżeczka pofatygowała się do pani.

Połknąwszy kilka łyżeczek czekolady, wyskoczyłam z pościeli i zarzuciwszy różowy szlafroczek, zbiegłam szybko na dół.

Przebiegając salon, mimochodem spostrzegłam w zwierciadle, iż byłam tylko trochę może bledszą lecz wzruszenia wczorajsze, nie zdołały śladów głębszych wyryć na młodzieńczej mej twarzy.

Zegar wskazywał pierwszą.

W tureckim pokoju, na fotelu przy oknie, zastałam już babunię ubraną, pracowite jej palce nie wiązały przecież wiszącej przed nią z klockami siatki. Obok roboty na złoconym stole, leżał list otwarty i pakiet papierów.

Gdy weszłam, wyciągnęła rękę, zwracając ku mnie twarz znękaną i oczy rumiane od łez świeżo wylanych. Przylgnęłam ustami do tej dłoni. Drżącemi ramiony chwyciła mnie za szyję i tuląc mą głowę do zapadłéj piersi, obsypała ją pieszczotami.

— Nie tak jak chcemy, lecz jak Bóg rządzi!...— poczęła mówić z wysiłkiem.—Kochanko odebrałam list od Benedykta...

— Oznajmia zapewne o swem małżeństwie? — przerwałam wesoło,. chcąc dodać jej odwagi, do wyznania mi całej prawdy.

— Więc już wiesz?!

— Mówiono o tem wczoraj w Lubińcu. Zamyśla zapewne upomnieć się o swe prawa?

— Tak mój skarbie. Jest już w Warszawie. Zapytuje, czy ustąpisz mu dobrowolnie lub też rozpocząć ma kroki sądowe? Cóż mu odpisać?

Milczałam. Gdy babka wzruszona, wpatrując się we mnie wzrokiem niespokojnym, czekała mego słowa, ja trochę smutna, zastanawiałam się nad sobą. Jakbym przyjęła wieść tę, gdyby spadła była na mnie choćby pozawczoraj? Lubiłam zbytek, kochałam piękno i swobodę, świadomość też, iż posiadam fortunę, zdolną zapewnić mi to wszystko, sprawiała mi zawsze rozkosz. Dzisiaj pewność, iż ją utracę była mi tak obojętną! Czyżby to znaczyło, iż zajrzany wczoraj kult złotego cielca, bogactwo mi ochydził?

Babka tymczasem nie spuszczała ze mnie spojrzenia.

— Co mam odpisać pieszczotko? — powtórzyła niepewnym głosem.

Podniosłam głowę.

— Odpisz babciu wujowi, iż majątek moralnie należy się mnie, nie jemu!—odpowiedziałam powoli. Na twarzy staruszki wykwitły dwie szkarłatne plamy.

— Wuj ma za sobą prawo!—zawołała

Coś w jej tonie uderzyło mnie nieprzyjemnie.

— Ma je wobec sądu, lecz nie wobec pamięci zmarłego! Testament skreślonym został na to, by stawił tamę związkom wuja, z nienawistną dziadowi kobietą. Również obmyślonym był w ten sposób, żeby stał się przeszkodą powstaniu linii innowierczej, z pnia starego, szanownego rodu. Chodziło tu o odwrócenie ciosu, grożącego murom uczciwego domu. Gdyby nie to dziad spuściznę swoją bezwarunkowo mnie byłby oddał. Nie uszanowawszy woli testatora, wuj wejdzie tu furtką nie otwartą bramą. Niechże wie, iż prawo mając za sobą, broniłabym drzwi téj siedziby, by doń nie wtargnęła rodzina, której starzec nie chciał tu widzieć. Jeśli mimo to, opierając się na martwéj kodeksu literze, nie zawaha się po dziedzictwo sięgać... ustąpię... Bez procesu, może mi je wydrzeć.

Z oczu babki rzuciły się łzy potokiem.

— Najdroższa! — wybuchła z łkaniem—wiedziałam zawsze, że jesteś mym aniołem.

Okrzyk ten ją zdradził.

Zrozumiałam, iż pragnęła, bym zrzekła się praw mych.

Więcej niż cichą, pracowitą mą matkę, kochała niegdyś świetnego latawca. Później, rozdzielił ich cień kobiety, dla której poświęcił wszystko. Opuszczona, przywiązała się do mnie z namiętnością osieroconéj starości. Obecnie cień zniknął, syn wracał, słabość dawna ze zdwojoną mocą ożywała w jej sercu. Płakała nademną, lecz w skrytości ducha gotowała się otworzyć podwoje i zabrać tłustego cielca.

Patrzyłam na nią z głęboką litością.

Zgarbiona w swem krześle wzdychając, tuliła łzy w batystową koronkę zdobną chusteczkę.

— Doniosę mu jak jesteś szlachetną! — szeptała, starając się uspokoić może wyrzuty własnego sumienia. Sądzę, iż będzie skłonnym na korzyść twoją uczynić pewne ustępstwo...

— Nie, nie przyjmę. Kieruje mną nie dobroć serca lecz logika. Cóż pocznę, gdy jestem bezsilną.

— Tak, masz słuszność. Do obrony nie ma najmniejszego punktu. Idalia pochodziła z dobrej polskiej rodziny... dopiero życie uczyniło ją potworem, zmarnowała mi chłopca! zmarnowała! Stało się jeszcze szczęśliwie. Cóżbyśmy poczęły, gdyby była żyła?!

— To co uczynimy teraz babcinko? Wrócimy do dworeczku naszego pod gruszą i sprobujemy znowu być tem zadowolone.

Staruszka zamilkła.

— Dziecko moje—ozwała się po chwili—nie możemy opuścić tego domu... Syn prosił mnie o opiekę nad swemi córkami.

— Babko!...

Zrozumiała mnie odrazu!

— Dziewczęta niewinne — poczęła tłomaczyć.— Wobec prawa legalne, wobec kościoła teraz już także. Miałabym się wyrzec krwi mego jedynaka, sierot?!...

Powstałam od stóp jej i siadłam spokojnie na krześle, po drugiej stronie stołu.

— Mają ojca, a ja już nikogo! — szepnęłam głucho.

Z oczu babki łzy znowu popłynęły potokiem.

— Masz mnie!—jękła, wyciągając ku mnie przez stół ręce. — Zostaniemy tu razem i będziemy szczęśliwi!

— Nigdy.

— O dziecko! dlaczego mnie martwisz?!—krzyknęła boleśnie.

Teraz i mnie już opuścił spokój.

— Nie zostanę!—wybuchłam namiętnie—bo byłam tu pierwszą, a będę ostatnią! Nie zostanę, gdyż będąc panią, stałabym się niepotrzebnym sprzętem! Pójdę, gdyż zabrawszy wszystko, ciskanoby mi tu codnia kęs chleba z łaski! O babko! czyż tego nie rozumiesz?... Zlituj się nademną i pójdź ze mną... Oddajmy im dobra, dostatki, ustąpmy ze ścian tych złoconych, żostań mi tylko ty jedna! ty jedna mnie nie zdradzaj!...

Staruszka przelękła się mej gwałtowności, cofnęła w głąb fotelu i zwijając w palcach chustkę milczała.

Wsparłszy łokieć na stole, spoglądałam w twarz jej rozpacznie, oczekując ostatniego słowa.

Nie przemówiła.

Zwolna pragnęłam pojmować. Babka nie miała ochoty poraz drugi rozpoczynać z synem wojny, nie miała ochoty z wygodnego tego domu, wracać pod strzechę ubogą, na twardą pracę.

Nagle, słabość ta starości, żądania moje, uniesienia, wydały mi się olbrzymio śmiesznemi. Zaśmiałam się długo, przeciągle i powstawszy bez słowa skierowałam się ku wyjściu.

Otwierając drzwi do jadalni, potrąciłam o coś z drugiej strony. To panna Aniela odskakiwała od progu. Stara panna w niektórych razach, nie czyniła sobie skrupułu i przykładając ucho do dziórki od klucza, najprostszą tą drogą wtajemniczać się zwykła w familijne sprawy. Niespodzianem pojawieniem się w sali, spędziłam ją z posterunku.

Ujrzawszy się złapaną, odchrząknęła i chwytając z kredensu malowaną kompotyerę, zawzięcie wycierać ją poczęła serwetą. Widząc przecież, że milczeniu, zastąpiła mi drogę i ujmując za ramię chudemi palcami, zatrzymała na miejscu.

Pamiętaj dziecko, że pozostałam ci jeszcze ja!— przemówiła tonem szorstkim, jakim posługiwała się zawsze w chwilach wzruszenia. — Wychowałam cię i nie opuszczę. Wyjdziemy z tąd razem!

Zmierzyłam ją błędnemi oczyma. Byłam w tym stanie rozterki moralnej, iż nie mogłam ocenić w tej chwili, wartości ofiarowanego mi skarbu. Szarpnęłam się z kościstego ujęcia i półnieprzytomna wypadłam z pokoju.

Znalazłszy się u siebie, poczułam w głowie zamęt. Sztuczny, naprężeniem nerwów podtrzymywany spokój, opuścił mnie w jednej chwili. Jak po każdym wysiłku, ogarnęło mnie osłabienie. Nie byłam wstanie zebrać myśli, czułam tylko coś podobnego, co czuć musi rozbitek, któremu z pod nóg, usunie się ostatnia deska. Otoczyła mnie nicość, próżnia bezgraniczna!

Z ust mych wyrywały się wyrazy bezładne.

— Wszystko... wszystko... co kochałam!... w co wierzyłam!... Nic... nic.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Szach i Mat, komedya w 4-ch aktach Józefa Blizińskiego.

Sympatyczny autor „Starego kawalera”, „Przezornej mamy”, „Pana Damazego” i „Rozbitków”, dał nam obecnie obrazek rodzajowy, żywcem z natury sfotografowany. Tło obrazu stanowi sprawa testamentowa, czynnikiem ożywiającym wprowadzone na widownię osoby, chciwość ludzka. Temat to wprawdzie stary, zużyty niejednokrotnie przez dramaturgów i powieściopisarzy obrabiany, ale dla tak znakomitego obserwatora, jakim jest Bliziński, czyliż potrzeba koniecznie nowych pomysłów, ażeby wydobyć świeże typy z tyle bogatej kopalni charakterów ludzkich?

Bliziński jest przedewszystkiem malarzem figur swojskich. Nie szuka on sztucznych effektów, nie ugania się za tendencyjnością, stroni od wygłaszania filozoficznych rozumowań, lecz idzie do celu obranym torem równo, prosto, pewnym i niezachwianym krokiem.

Treść ocenianej obecnie przez nas komedyi da się w kilku określić słowach:

Po śmierci pewnego zamożnego obywatela, stają do schedy liczni sukcesorowie, a każdy z nich powodowany chęcią pozyskania fortuny, radby poznać zawartość testamentu lecz jednemu tylko Alfredowi Korzyckiemu wiadomą jest owa ukryta przed innemi tajemnica, przekupiony bowiem przez niego dependent od notaryusza Szeligi, wyjawił mu, iż generalną spadkobierczynią będzie panna Kazimiera Hordakowska. Rzecz łatwa do przewidzenia, że żądny mamony młodzieniec stanął jako konkurent przyjęty przez rodziców panny; na nieszczęście jednak łowcy posagowego, otrzymane objaśnienie nie było zupełnie dokładnem.

Wprawdzie wspomniona panienka otrzymała zapis majątku, ale warunkowy, gdyż fortuna stanie się wtedy dopiero jej własnością, gdy odda swą rękę Zenonowi Olickiemu wychowańcowi a raczej wiernemu rządzcy testatora; w przeciwnym razie cała scheda przejdzie na własność tegoż Olickiego. I następuje starcie wprost przeciwnych sobie dążności. Alfred nie wie jak wyjść z matni, w którą dobrowolnie popadł, młoda sukcesorka nie może zwrócić mu słowa bez posądzenia o interesowność, Zenonowi kochającemu od dawna uposażoną tak niespodziewanie dziewicę, trudno oświadczyć się bez ściągnięcia na siebie zarzutu chciwości, bo jeżeli to uczyni, każdy powiedzieć może, iż kroi na zagarnięcie jej fortuny.

Po tyle mistrzowskiem zawiązaniu wzajemnych stosunków działających osób, zapada kortyna i kończy się akt pierwszy.

Następuje trzy akty, w których niefortunny intrygant Alfred kręci się na wszystkie strony, szukając punktu wyjścia z niemiłego położenia, aż nareszcie namówiony przez notaryusza, obraca swe affekty do piętnastoletniego podlotka, naiwnej Lizi, będącej równie celem zabiegów podtatusiałego adonisa Truńskiego.

Rywalizacya tych dwóch panów w połączeniu z intrygami dystansowanych sukcesorów, zapełnia resztę komedyi; w końcu zaś Olicki pojmuje za małżonkę przezacną pannę Kazimierę, Grdyńskiego żeni z ślicznniutką lecz zarazem głupiutką Lizią, a Alfred Krycki przegrawszy na szachownicy życia zawiązaną partyę, dostaje mata; główną zaś sprężynę tych zawikłań stanowi notaryusz Szeliga. Konsekwentna ta, lecz o dość znanych zarysach postać, znalazła najzupełniej odpowiedniego przedstawiciela w osobie pana Rapackiego.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, Bliziński celuje mianowicie w malowaniu charakterów ludzkich. Wytrawny spostrzegacz, umie z właściwą sobie zręcznością pochwycić każdy napotkany typ, obrobić go i wycieniować tak dokładnie, iż wszystkie prawie figury wprowadzone przez niego na scenę, posiadają cechy żywotne. W komedyi „Szach i Mat” to samo ma miejsce. Liczny szereg działających osób, stanowi galeryę z wielkim talentem skreślonych charakterów.

Szczególniej bezinteresowny na pozór a w gruncie rzeczy dbający o materyalne korzyści Hordakowski, pełna wrodzonej dobroci jego małżonka, małomiasteczkowa parafianka, pani Truńska, wraz z zawojowanym mężulkiem, prawiącym dusera nieletnim panienkom, Byłkiewicz udający poczciwca a umiejący doskonale chodzić za swojemi interesami szlachcic, wytrawna w sztuce szermowania językiem Grdyńska z synem niezgrabiaszem o dobrem sercu Marcinkiem, a nawet podrzędną odgrywający rolę dawny żołnierz, następnie gadatliwy sługa Wystalski, wybornemi są kreacyami.

Do stosunkowo słabszych postaci należą: nudzący siebie i drugich Karyerowicz Alfred, jakoteż szlachetny Zenon, tylokrotnie w postaciach inżynierów wyidealizowany. Obie te figury giną w mgle niepochwyconej bez przybrania na siebie jakichkolwiekbądź wyraźniejszych kształtów.

Akt pierwszy idzie szybkiem tempem, scena za sceną wypływa żwawo, energicznie, dyalogi przeprowadzone są z zajęciem obiecującem słuchaczom niezmierne zaciekawienie w dalszej osnowie sztuki, ale zaledwie wzniesiono powtórnie zasłonę, już akcya rozluźnia się, interes słabnie, a rozwiązanie naprzód przewidziane nie spełnia pożądanego effektu. Wypływa to skutkiem zużycia sił twórczych autora od początku, który tak obficie rzucał skarby swego talentu w zawiązaniu akcyi, iż pomimo chęci i woli zabrakło mu takowych przy rozwoju obranego tematu i jego zakończeniu.

Niektóre skrócenia jakoteż zredukowanie utworu do trzech aktów podniosłoby jego wartość.

Jeszcze jedna uwaga:

Sądzimy, iż tytuł zupełnie nie odpowiada treści komedyi. Wszakże zamatowanie Alfreda Kryckiego jest tylko epizodem nie zaś głównym czynnikiem intrygi rozgrywającej się pomiędzy chciwymi na zdobycie spadku sukcesorami; pojedyńczy zaś szczegół wstawiony do mnóstwa innych szczególików, nie uwydatnia dostatecznie przewodniej myśli, ażeby miał prawo przybrać nagłówek tak mało związany z treścią utworu.

„Szach i Mat" odegrany został przez naszych artystów wybornie. Wszyscy, a mianowicie panowie: Ostrowski i Wolski wywiązywali się z powierzonych im ról znakomicie. W zjednoczeniu twórczych sił naszej drużyny, w usilnej ich pracy znać było szlachetne postanowienie wynagrodzenia publiczności o ile tylko skupienie pojedyńczych zasobów talentu pozwolić na to może, niezmierną stratę, jaką przez skon mistrza dramatycznej sztuki poniosła.

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Oj! wy Paryżanie — odparł pan de la Faurie — wam się zdaje, że człowiek mający lat pięćdziesiąt jest już zgrzybiałym starcem; ale u nas w górach ludzie nie starzeją się tak prędko. Zresztą przypomnij sobie, że najpiękniejsze lata mego życia poświęciłem wychowaniu Joanny, którą siostra moja powierzyła mi na łożu śmierci. Zdaje mi się, że godnie odpowiedziałem jej zaufaniu, i że teraz choć odrobina szczęścia należy mi się na świecie.

— Jesteś najszlachetniejszym człowiekiem, mój stary przyjacielu! — zawołał Edmund, ściskając z rozrzewnieniem dłoń pana de la Faurie.—I masz słuszność, że pragniesz zakosztować szczęścia.

— Nie chcesz więc zaliczyć się do pretendentów starających się o rękę Joanny?

— Uchylam się od tego zaszczytu.

— W istocie małżeństwo w Paryżu...

— Nie jest rzeczą tak wielkiej wagi — przerwał mu Edmund. — Mężczyzna żeni się z jedną, bałamuci z drugą, a kocha tylko samego siebie.

Pan de la Faurie spojrzał na niego z podziwieniem, Edmund zaś tak dalej ciągnął:

— Nie dowiedziałem się jednak o kim wspominał pan Riscens?

— O Ferdynandzie de Quinsac. Jakie jest o nim twoje zdanie?

Dziwna, niewytłomaczona zazdrość zbudziła się w sercu Edmunda, wszak sam wyrzekł się ręki Joanny, o cóż mu więc chodziło? Wahał się przez chwilę, lecz wrodzona szlachetność wzięła górę nad niechęcią.

— Ferdynand jest poczciwym człowiekiem — rzekł — majątek jego dorównywa posagowi Joanny i jeżeli jej się podoba...

— Nie umiem ci tego powiedzieć. Nie rozmawiałem o tej kwestyi z Joanną, chciałem bowiem pierwej porozumieć się z tobą. Czy możesz dziś o drugiej przyjść do nas na śniadanie? Po śniadaniu mógłbyś sam na sam porozmawiać z Joanną i wybadać ją co myśli o tem małżeństwie? Wiem, że dziewczyna ma do ciebie wielkie zaufanie.

— Przyjdę jak najchętniej — odparł Edmund.

Zostawszy sam, w głębokiej pogrążył się zadumie, kochał namiętnie Nelly i nie wiedział czy pomimo winy z jej strony, mógłby się wyrzec jej miłości. Wdzięk jej upajał go i odurzał, bo jest to rzeczą dowiedzioną, że kobieta panująca więcej zmysłami niż sercem, pewniejszą jest zawsze zwycięztwa.

Joanna ucieszyła się niezmiernie widokiem swego przyjaciela.

— Jeszcze chwilka a byłbyś się spóźnił na śniadanie. Siadajmy do stołu, gdyż umieram z głodu — rzekła.

Przyjemnie jest patrzéć na młodą osobę zajadającą z apetytem; Joanna śmiała się, oczy jej promieniały zadowoleniem.

— Czy w tym roku zabawisz dłużej w Vallerauque? — spytała.

— Być może, że posiedzę tam z jakie sześć tygodni.

— Jakto, sześć tygodni przepędzisz w naszych górach? Doprawdy, wydaje mi się to niepodobieństwem.

— Ty chyba dokonałaś tego cudu — dodał pan de la Faurie.

Złośliwy uśmiech przemknął po ustach Joanny.

— Czy słyszysz? — spytała, zwracając się do Edmunda z lekkim odcieniem zalotności.

— Słyszę i potwierdzam — odrzekł.

— Nie dziwię się, że lubisz Paryż i mnie czas tu bardzo prędko schodzi.

Joanna mówiła o wszystkiem z zapałem, zajmowały ją wystawy obrazów, teatra i koncerta, poważne nauki, jakiemi teraz obarczają dziewczęta, nie przytłumiły w niej młodzieńczych porywów. Wreszcie rozmowa zwróciła się do wczorajszej wizyty u państwa Riscens.

— Nie tylko ty podziwiasz śliczną mistress Vivian — rzekła Joanna — wuj jest twoim rywalem, patrz jak się zarumienił.

— No, no, nie żartuj ze mnie, Joanno.

Po śniadaniu pan de la Faurie oznajmił, że musi wyjść za interesami i wróci dopiero za godzinę.

— Nie odchodź, Edmundzie — dodał — przynajmniej Joanna nie będzie się nudzić.

— Czy wiesz dlaczego pan de la Faurie pozostawił nas samych? — spytał Sorbier po wyjściu wuja.

Joanna przeczącą wstrząsnęła głową.

— Dlatego, abym pomówił z tobą o przyszłym twym mężu.

— Ah! mój Boże!

— Czy cię to przestrasza, Joanno?

— Zkądżeż wujowi myśl ta tak nagle przyszła do głowy?

Edmund powtórzył jej rozmowę, jaką dziś rano miał z panem de la Faurie, pominąwszy naturalnie jego wzmiankę o domniemanem z nim małżeństwie. Gdy wspomniał o przywiązaniu pana de la Faurie, łzy błysnęły w oczach Joanny.

— Szlachetny, prawy człowiek — szepnęła — był dla mnie dobrym i czułym jak ojciec. Wiem że dla mnie wyrzekł się szczęścia; pamiętam, byłam jeszcze małem dziewczęciem i bawiłam się w salonie przy wuju, gdy kuzyn mieszkający w Vallerauque, zaczął go namawiać, aby się ożenił. Wuj jednak wskazując na mnie, rzekł smutnie: „Jeślibym się ożenił, któżby zastąpił jej matkę?" Od tej pory jeszcze bardziej pokochałam wuja i dałam sobie słowo, że mu się kiedyś odwdzięczę.

— Kochana Joanno!

— Mogę więc wyjść zamąż za pana de Quinsac. Upewniasz mnie, że to jest człowiek uczciwy i równy mi urodzeniem i stanowiskiem... wszystko to wystarcza aż nadto dla zawarcia małżeństwa z konwenansu... Prawda, że marzyłam o czem innem.

— A więc nie wychodź zamąż.

— Dlaczego? Zresztą ja ani przyjmuję ani odmawiam. Lękasz się, abym nie była nieszczęśliwą? Ależ dla mnie tak samo jest obojętny pan de Quinsac, jak każdy inny.

— Cóż więc stanie się z marzeniami?

— Któraż młoda dziewczyna nie marzy? Ja jednak nie jestem bynajmniej egzaltowaną i przyjmę życie, jakie mi los przeznacza.

— Niech i tak będzie. Ale czy pozwolisz mi sobie powiedzieć to, co powiedziałbym siostrze?

— I owszem, wierzę w twoją przyjaźń.

— Powiedziałaś mi, że Quinsac nie budzi w tobie wstrętu, ale to nie dość, Joanno, trzeba mieć choć sympatyę dla człowieka, którego masz zostać żoną. Być może, że spotkałaś kogoś, co ci się lepiej podobał?

— Być może — odparła zamyślona.

— A więc? — podchwycił z żywością.

— Nie mówmy o tem — rzekła. — Ten człowiek jest odemnie zbyt daleko i dzielą nas niezwalczone przeszkody. Zresztą, proszę cię, nie nadawaj memu zwierzeniu wielkiego znaczenia, gdyż nie powiedziałam, że kocham już kogo, lecz że istnieje człowiek, którego byłabym zdolna pokochać.

Nastała chwila milczenia. Joanna zadzwoniła na pannę służącą.

— Chcę pokazać ci sprawunki — rzekła do Edmunda i rozkazała służącej przynieść paczki.

Joanna trzy godziny była wczoraj na licytacyi, gdzie sprzedawano rzeczy jakiegoś bogacza włoskiego, który zabił się spadając z konia Pomiędzy nabytemi przez nią przedmiotami, znajdowały się przepyszne portyery, z granatowego genueńskiego aksamitu.

— Patrz, co za wspaniała tkanina! — zawołała Joanna. — Czyś się kiedy zastanawiał nad dziwnem przeznaczeniem niektórych przedmiotów? Ten drogocenny aksamit naprzykład, stroił może pałac jakiego księcia Dorii lub Farnese, który go zdobył na jakiej dalekiej wyprawie. Może te makaty słyszały niegdyś szczęk broni i okrzyki wojenne, były świad-

kiem cierpień i mordów, bitew morskich i pożarów. I po takiej świetnej przeszłości zostaną zakopane w skromnym zamku w głębi Sewennów... Co za szyderstwo!

Powrót pana de la Faurie przerwał dalszą rozmowę. Joanna uściskała go serdecznie.

— A! przecie wracasz, mój wuju — rzekła — wymyślasz sobie interesa, a mnie zostawiasz sam na sam z tym pięknym młodzieńcem.

— Ależ, musiałem wyjść koniecznie.

— No, no, nie udawaj, wuju, Edmund wyznał mi całą prawdę. Wszak chciałeś, abyśmy rozmawiali o mojem małżeństwie.

Pan de la Faurie spojrzał z wyrzutem na Edmunda.

— Cóż chcesz, mój przyjacielu — odparł młody człowiek — starałem się jak najlepiej wywiązać z polecenia...

— Upewniam cię, kochany wuju, że Edmund przedstawił mi twoją propozycyę w jak najkorzystniejszym świetle. Jestem gotowa wyjść zamąż, ale nie wcześniej jak za pół roku. Wtedy zostanę żoną pana de Quinsac, lub kogo innego.

IV.

Riscens pochodził z bardzo pospolitej rodziny, dziadek jego był wieśniakiem i służył w wojsku za czasów Napoleona I, nie mógł jednak dojść do stopnia podporucznika, nie umiejąc czytać ani pisać. Pomimo tej nieświadomości, posiadał wrodzony spryt i przechodząc przez Litwę, w powrocie z pod Moskwy, spostrzegł, że używają tam ostu do gręplowania wełny. Wróciwszy do kraju, zaczął kupować osty, z wielkiem zdumieniem okolicznych mieszkańców; prosty ten wynalazek zbogacił go; umierając zostawił synowi dwa miliony. Syn pomnożył majątek ojcowski, a wnuk zaliczał się już do potęg finansowego świata. Agenor August Riscens, mógł już tylko swobodnie używać dostatków zgromadzonych przez ojca i dziadka, lecz lubiąc wyrzucać pieniądze, chciał je również przysparzać, został więc agentem bankowym i bardzo szczęśliwie grał na giełdzie. Wesoły towarzysz, hojny i wspaniałomyślny z natury, Riscens miał wielu przyjaciół, dla których nietylko serce, ale i kieszeń miał otwartą. Lecz hojność jego miała pewne granice, pożyczał każdemu dwadzieścia pięć luidorów i nie upominał się o nie nigdy, gdy jednak nie odebrał długu, za nic w świecie nie pożyczał powtórnie. Brunet, z czarnym zarostem i ciemną cerą, Riscens nie był nawet brzydkim i mistress Vivian zbyt była wymagającą nazywając go pospolitym i ograniczonym. Ten, którego Nelly tak niepochlebnymi obdarzała tytułami, stał teraz przed nią, wspierającą się niedbale na miękkich poduszkach kanapki.

— Widzi pani jak jestem punktualnym —zaczął, całując piękną rączkę, którą Nelly podała mu z wdziękiem.

— Pod tym względem nie można ci nic zarzucić, kochany przyjacielu. Prawdziwy z ciebie szlachcic.

— I najpokorniejszy twój wielbiciel... ale wiem, że nie najpierwszy... pierwsze miejsce zajmuje w twem sercu Edmund Sorbier; a drugie ja, pamiętam o tem doskonale.

Młoda kobieta spojrzała nań drwiąco.

— Czyżbyś był zazdrosny o Edmunda, tak samo jak Edmund o ciebie? — spytała.

— Broń Boże! Ale...

— Ale co? — podchwyciła z żywością.

Riscens usiadł na małem krzesełku obok sofki.

— Wszak Sorbier stara się o panią?

— Tak jest.

— Oddawna?

— Od roku, wszak nigdy nie kryłam tego przed panem, gdyż wiem, że jesteś dla mnie życzliwy. Wiesz również, że nie jestem bogatą, a jako wdowa i cudzoziemka, chciałabym ustalić mój los przez świetne małżeństwo i zdaje mi się, że nie mogłam lepiej wybrać jak Edmunda Sorbier.

— W istocie, wszystko przemawia za nim — potwierdził Riscens.

— O cóż więc chodzi? — spytała Nelly, topiąc wzrok badawczy w obliczu swego gościa. Ten ostatni widocznie był zmieszany.

— Milczysz pan — ciągnęła dalej — ja więc odpowiem za ciebie. Nie wierzysz w szczerość słów moich.

— Tak jest — odparł.

— Jesteś nieznośny! — zawołała gniewnie. — Czegóż więc żądasz? Czy chcesz abym odepchnęła tego człowieka? Wiesz, że tego nie uczynię.

— Oznajmiłaś mi to jasno i dobitnie — rzekł zwolna.

— Zdaje mi się, że w każdym razie nie jesteś człowiekiem godnym pożałowania.

— Masz słuszność, jestem niewdzięcznikiem a ty czarującą istotą. Zasługiwałbym nawet na karę, ale sądzę, że nie będziesz tak okrutną.

Zagadkowy uśmiech przemknął po ustach młodej kobiety; Riscens ucałował drobne jej paluszki i zwrócił się ku drzwiom; w chwili jednak gdy brał już za klamkę, cofnął się jeszcze.

— Jakiż ja roztargniony — rzekł — zapomniałem oddać ci część zysków, jakie przypadają ci w udziale z powodu pójścia w górę akcyi Rio. Ale skoro cię widzę, zapominam o świecie całym.

Mówiąc to, wyjął z teczki kopertę i położył ją na gzymsie kominka. Delikatny rumieniec przemknął po licach Nelly.

— Dziękuję — szepnęła, a gdy Riscens opuścił pokój, rozerwała kopertę z której wysunęło się piętnaście biletów tysiącfrankowych.

Na widok szeleszczących papierków, ten sam zagadkowy uśmiech zjawił się na ustach mistress Vivian.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencya Tygodnika.

Uwzględniając dochodzące mnie z różnych stron kraju zapytania: jaki jest ostateczny termin składania odpowiedzi na kwestyonaryusz o stanowisku kobiet w społeczeństwie naszem, pospieszam zawiadomić osoby interesujące się tem wydawnictwem, aby zechciały zebrane przez siebie wiadomości przesełać przed dniem 1 Marca 1890 roku, jako daty, od której właściwa klasyfikacya odpowiedzi się rozpocznie.

Ponieważ zarówno plan dzieła, jako też jego użyteczność zależne są od ilości i jakości nagromadzonych danych, przeto nie będzie zbytecznem przypomnieć tu raz jeszcze, iż tylko przy licznym współudziale w dostarczaniu informacyi i przesełaniu takowych w oznaczonym terminie, cel książki w zupełności osiągniętym być może, to jest, iż tylko korzystając odrazu z całkowitego materyału, będziemy w stanie przedstawić możliwie dokładny obraz zajmowanego dziś przez kobiety w różnych kierunkach stanowiska.

Ważność tego rodzaju informacyi zbyt jest widoczną, by potrzebowała wyjaśnienia; zrozumianą też została zarówno u nas jak i zagranicą. Dowodem tego świeżo w Paryżu podjęte wydawnictwo: „Bulletin de l'union universalle des femmes", dowodem urządzona w ostatnich czasach staraniem stowarzyszenia kobiet duńskich ankieta, dla zbadania położenia robotnic w Kopenhadze.

Przedsięwzięcie moje wyprzedziło znacznie co do czasu wspomniane usiłowania a jakkolwiek postępowało zwolna, niemniej znalazło pośród kobiet sympatyę i poparcie. Wierzę iż w stanowczej obecnie chwili kompletowania materyałów, sympatya ta i poparcie nie zawiodą i że kobiety nasze, które w pracy nad przystosowaniem się do warunków obecnej cywilizacyi, nie dały się wyprzedzić kobietom wyżej rozwiniętych społeczeństw, złożą i w tym wypadku dowody zrozumienia własnych potrzeb i wymagań czasu, przykładając czynnie rękę do dzieła ogólnej pożyteczności.

W celu ułatwienia pracy klasyfikacyi, uprzejmie proszę szanowne korespondentki o kreślenie odpowiedzi na luźnych kartkach, odrębnych dla każdego działu.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Nowe dzieła.** „Wyspa Gotland" obrazek z podróży przez hr. W. Benzestjerna Engeströma. Położona na morzu Baltyckiem, należała od wieków do Szwecyi, potem do Danii a dziś powróciła do swej dawnej władczyni i jest tylko cieniem minionej przeszłości. Główne miasto Wysby było jej stolicą, bogatą i świetnie zabudowaną, aż do połowy XIV wieku w której napadli na wyspiarzy Duńczycy z Waldemarem na czele, miasto złupili, kościoły zrabowali i całą wyspę gruzami okryli. Odtąd Wysby nie podniosło się już nigdy.

Rzecz cała bardzo ciekawa i barwnym opowiedziana stylem.

*** **Teatr.** W Paryżu w teatrze Gymnase, największe powodzenie ma wznowiona sztuka Daniszewów, grana znakomicie. Pan Antoine dyrektor teatru Libre, chcąc wyzyskać tę ciekawość utworów ruskich, wystawił sztukę Turgeniewa Pain d'autrui, jeszcze w bardzo młodych latach napisaną.

*** **Z dziedziny damskiej toalety.** Na balu na Przytulisko, jak się „Kuryer Poranny" wyraża, toalety były wspaniałe i stylowe. Z najpiękniejszych zwracały uwagę:

Hr. Gustawowa Łubieńska, toaleta z białego atłasu, przybrana w pyszne złote torsady renaissance, stanik przybrany marszczoną gazą, rękawy empire; przód stanika przybrany w olbrzymie szmaragdy, na ramionach perrets z brylantów, na szyi podwójna riviera z olbrzymich soliterów, we włosach przepaska, kwiaty brylantowe i białe pióra.

P. Bożeska, toaleta z czystego aksamitu bleu de „roy", przód sukni, przybranie stanika i rękawy z gazy jardiniere (na białem kwiaty polne), we włosach pióra, stylowe klejnoty antique.

P. Blochowa toaleta z blado-niebiesko draps d'or, stanik z traw z olive boulle przybrany staremi brabanckiemi koronkami. Na szyi naszyjnik z przepięknych pereł.

Hr. Mikorska, toaleta z aksamitu chartreusse, tren podbity atłasem vert anglais, przód draps d'or.

P. Popławska, toaleta z blado-niebieskiej brokateli, przód z gazy jardiniere w atłasowe pasy.

Doktorowa Lubowska, toaleta biała faille, przód z tiulu broode, przybrana jaskółkami.

P. Jadwiga Jasieńska, toaleta blado-niebieska faille, przybrana materyą vert mousse ręcznie malowaną w złote półksiężyce.

P. Kosakowska, oryginalna toaleta empire biała

gazowa spódnica, zakończona quilles z pointes, berta szeroka i rękawy bufowane.

Hr. Zofia Kosakowska, toaleta biała z gazy rugée przybrana wstążkami.

P. Sianorzęcka, toaleta zielona gazowa, przybrana girlandami z lilii wodnych.

P. Zofia Górska, toaleta z gazy moucuetée paille, przybrana blado-niebieskiemi wstążkami.

P. Aleksandra Lasocka, toaleta z białej gazy vayée, przybrana białemi wstążkami, we włosach półksiężyc z kwiatów.

P. Emilja Blochowa, toaleta z gazy pastillée bon-ton d'or, stanik i bok sukni przybrane w kokardy żółte, blado-zielone, aksamitne i różnobarwne liście.

Hr. Lila Walewska, toaleta czarna gazowa, przybrana w różowe wrzosy.

P. Pelagia Dernałowiczowa, toalota vert Nil surah, przybrana w złote hafty stylowe.

P. Kosińska, toaleta biała gazowa, przybrana w białe wstążki, przy staniku en santoir, girlanda z białego bzu.

P. Kiniecka, toaleta directoire z białej gazy vayée, przybrana koronkami i żółtemi wstążkami.

P. Wasilewska, toaleta z białej gazy przybrana białemi kwiatami i wstążkami, i wiele innych.

*** W Paryżu zaczynają wchodzić w modę długie treny. Nie ulega wątpliwości, iż moda ta z szybkością błyskawicy rozbiegnie się po całej Europie i dostanie się do Warszawy.

*** Najmodniejszem okryciem głowy dla pań, odbywających podczas słoty piesze wycieczki, są obecnie czapki kortowe, podobne do dżokejskich.

Główną cechą owych czapek jest... że nie są ani ładne, ani zgrabne.

*** **Z działalności kobiecej.** Towarzystwo oszczędności kobiet, lwowskie, odbyło walne doroczne zgromadzenie, pod przewodnictwem pani M. Gostyńskiej, w obecności blizko 40 pań: Towarzystwo, zawiązane zrazu w celu poparcia działań banku ratunkowego poznańskiego, obecnie zajęło się bieżącemi potrzebami kraju. Majątek Towarzystwa wynosi 7,290 złr. 89 ct. Uchwalono z funduszów tych udzielić 1,000 złr. na rzecz włościan, zagrożonych klęską głodową.

*** Pani Kellerowa, ukończywszy studya medyczne w Szwajcaryi, w ciągu ostatnich dwóch lat pracowała w klinice uniwersyteckiej w Sztokholmie. Fakultet medyczny uniwersytetu sztokholmskiego w dniu 10 b. m. przyznał pani Kellerowej stopień doktora medycyny, za rozprawę napisaną w zakresie specyalności ginekologicznej.

Jednocześnie rodaczka nasza otrzymała posadę docenta i ma wykładać ginekologię.

Pani Kellerowa będzie prowadziła wykład w języku łacińskim.

*** Reformatorka. Miss Stopes, angielka, trudnego podjęła się zadania. Postanowiła za pomocą odczytów zreformować strój kobiecy. Zdaniem jej, strój ten zmienić należy od podstaw. Reformatorkę, objeżdżającą Anglię z odczytami, przyjmują wszędzie oklaskiem, nigdzie jednak nie zmieniają stroju.

*** **Nowe wynalazki.** Chemik, a zarazem obywatel ziemski z pod Białej, p. Stańkowski, obmyślił nowe paliwo, nazwane przez wynalazcę „opałem dla ubogich".

Jest to substancya, złożona z różnorodnych odpadków, spojona żywicą i ujęta w formę cegiełek.

Pan S. wystąpił do odnośnej władzy ze staraniami o prawo własności wynalazku.

*** Jeden ze znanych milionerów amerykańskich, Claus Spreckels, stara się o patent na wynalazek cukru tak twardego jak marmur lub inny kamień, zdatny do budowy. Wynalazca dowodzi, iż może nadać cukrowi dowolną formę, a zawsze ten będzie bielszym i twardszym niż najlepszy marmur lub granit.

*** Sztuczne petroleum otrzymał profesor niemiecki E. Engler, przez dystylacyę tranu rybiego pod naciskiem 10 atmosfer i temperatury od 320 do 400 stopni Celsiusza. Ilość pozyskanego oleju surowego wynosiła 60 proc., który jeszcze raz przedestylowany palił się w zwykłych lampach petroleowych nadzwyczaj jasno. W świecie przemysłowym uważają, że wynalazek ten jest wielkiej wagi, ponieważ dowodzi on, że tłuszcze jak tran a może i inne odpadki, będzie można przez dystylacyę jak najlepiej zużytkować, oszczędzając pewną część milionów, które niemcy wydają corocznie na petroleum sprowadzane z zagranicy.

*** **Ze skarbca mądrości.** Gdy narzekasz na ludzi, pamiętaj, że i ty do nich należysz. Gdy ich ganisz nie zapominaj, że razem z nimi ganisz i siebie. To cię nauczy pobłażania i wyrozumiałości.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Karnawał wre w całej pełni swego życia. Bale panieńskie, uczniowskie, resursowe, wioślarskie, studenckie, przytuliskowe i t. d. jedne po drugich odbywają się z mozolnym zabiegiem, aby jeden drugiemu nie wchodził w drogę i nie zabierał gości, którychby każdy pragnął jak najwięcej pod swój sztandar zgromadzić. Prywatne równie zabawy muszą się liczyć z podobnemi niespodziankami ze względu na młodzież taneczną, dość że Warszawa pełna ruchu karnawałowego, szczególniej w noce z niedzieli na poniedziałki, brzękiem, gwarem, stukiem i hukiem, niepokoi spokojniejszych mieszkańców, pragnących wywczasu niczem niezamąconego.

Karnawał, powiadają, jest rajem dla panienek, czyszczem dla matek skazanych na całonocną drzemkę, a piekłem dla ojców rodzin torturowanych ciągłym brakiem pieniędzy.

Dla młodzieży tańczącej, karnawał także frasunku zsyła niemało, gdy idzie o frak i rękawiczki; ale przynajmniej wytańczy się a w dodatku... nieźle pożywi, gdzie kraszą przyjęcie napitkiem, przysmaczkami i kolacyjką.

Podobne wieści o hulankach karnawałowych dochodzą z dalszych stron i bliższych. Jeden tylko z ojców dość licznej rodziny, wystąpił w „Kuryerze Porannym" z żalem, iż żona i córki dowiadując się ciągle o balach publicznych na cele dobroczynne, suszą mu głowę, aby także i one mogły iść na który z tych wieczorów. Ale zabawka taka w cztery osoby dość kosztowna: sukienek choćby najskromniejszych za byle co nie sprawi, za fryzurę, karetę i bilety trzeba zapłacić, za posiłek choćby najmniejszy to samo, a jeszcze w dodatku tu i owdzie złotówka, a tam rubelek, tak sturublówka tylko się mignie i będzie bardzo dobrze, jeżeli o drugą nie zawadzi.

U nas balów takich dobroczynnych wyprawiają zawsze kilkanaście w ciągu roku, a więc... rozchodzie bądź zawsze z dochodem w zgodzie i jak widzisz, że konia kują nie bądź żabą wyciągającą nogę do podkowy.

No, no, tylko bez morałów, bo fejletonista to nie kaznodzieja a kolumny pism peryodycznych, to nie ambona, z których głoszone słowa nie każdego słuchacza budzą z drzemki rozkosznej. Proszę o tem pamiętać!

— Nie zapomnę, a zatem wracam do rzeczy bez komentarzy.

Ze Lwowa donoszą: Karnawał tegoroczny jest żywym obrazem naszej materyalnej biedy. Wszystkie dotychczasowe bale zrobiły najkompletniejsze *fiasco*. Na balu rymanowskim, danym na cel tak szlachetny, jak kolonie lecznicze, było par 28, wyraźnie dwadzieścia ośm! To samo powtórzyło się z późniejszemi zabawami, które świeciły najzupełniejszemi pustkami. Zrozpaczone komitety balowe, które nieraz z własnych kieszeni dokładać potem muszą do kosztów nieudanej entreprezy, zwalają winę niepowodzenia na influenzę, która tu rzeczywiście złośliwie grasowała, a właściwie grasuje dotychczas i być może, że wiele danserek i „Fikalskich" w łóżku przytrzymała. Zdaje mi się atoli, że powodem anemii tego karnawału jest nie influenza, ale „insolwencya", czyli tak zwana po lwowsku „nemapenenca" galicyjska... czyli golizna.

Wiele wpływa także na ten stan cichej zadumy w atmosferze karnawałowej i zeszłoroczny nieurodzaj, skutkiem którego, brak paszy ma być tego rodzaju, że owies dziś przewyższa w 1 i pół raza cenę żyta, a siano przechodzi zwykłe zasoby materyalne przeciętnego gospodarza. Wynikająca ztąd niedola i przy znanej niezaradności naszego ludu, ruina materyalna zagraża ryczałtową wyprzedażą ziemi chłopskiej w ręce spekulantów żydowskich. Obok tego brak ziarna na spożycie i na zasiew, grozi głodem i uniemożliwia gospodarkę na rok przyszły. Rząd i kraj wystąpiły wprawdzie już dziś z pomocą ale zdaje się ona być wielce niedostateczną. Dotychczas asygnowano ogółem pożyczek 478,500 złr., zapomóg w gotówce 221,000 złr., w soli 65,000 złr., łącznie z pożyczkami 764,500 złr. Zostaje jeszcze do dyspozycyi 321,500 złr. w pożyczkach, a 114,000 złr. w zapomogach.

Jeden obywatel w pow. Sandomierskim, donosi nam, że w roku zeszłym dochował się w stadninie czwórki dzielnych koni za którą na jarmarku w Skaryszewie dawano mu 1,500 rs.; w Łowiczu już tylko 1,200, a na początku Grudnia w roku zeszłym... ofiarowano zaledwie dwieście rubli, za całą czwórkę młodych i pełnych ognia rumaków.

Zapowiedzią tak upragnionego pokoju jest podnoszący się kurs rubla. Ciesząc się tem petersburgski „Kraj", powiada: wojny być nie może, bo panującym planetą jest Mars.

Narodzie więc co żyłeś w strachu,
Możesz być teraz spokojny,
Bo „panującym planetą"
W tym roku jest Mars, bóg wojny.

Niegdyś był to rycerz śmiały,
Miał zawsze animusz wielki,
Lecz przeniósł dziś swe zapały,
Pod kobiece pantofelki.

Dawniej zdobywał okopy,
Na twierdze miewał zakusy;
Dziś lgnie do zgrabnej salopy
I szturmem kradnie całusy.

Dawniej w rycerskiej zabawce
Brała mu życie dłoń wraża;
Dziś flirtując na ślizgawce,
Nos tylko sobie odmraża.

Więc bądź narodzie spokojny,
Obawie możesz rzec: *vale*!
Bo panujący bóg wojny,
W miłosnym ugrzązł zapale.

— Szczególna rzecz jak pani X. nosi zawsze kolory krzyczące.

— To z konieczności, bo mąż jej jest głuchy!

* * *

— Czy rzeczywiście sądzisz, iż zdołam zdobyć miłość jej niewinnego serca?

— Mój kochany, tylu ją już przed tobą zdobyło, dlaczegóżby i tobie nie miało się udać?

* * *

— Maniusiu, zaraz przeproś ojca!

— Nie przeproszę! — z płaczem odpowiada Mania.

— Przeproś! — podszeptuje jej mały braciszek— ojciec zawsze przecie mówi, jak się z sobą sprzeczamy, że mędrszy ustępuje głupszemu.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Nie żył, po kim piękna pamięć nie została.

Szymon Szymonowicz.

OGRODOWNICTWO POKOJOWE.

*** **Polewanie kwiatów ciepłą wodą.** O polewaniu kwiatów doniczkowych ciepłą wodą, powiada „Ogrodnik Polski", słyszymy często. Świeżo zachęca znów do tego „Fran. Blatt.", powołując się na jednego ze swych abonentów, który dzięki temu postępowaniu, piękne kwiaty u siebie posiada. Oleander np., który mało lub też wcale kwiatami się nie okrywał, polewany wodą z początku 25, a po przyzwyczajeniu 30 stopni ciepła R. mającą, zakwitł bardzo obficie. Toż samo powtórzyło się ze starym krzakiem Hoya carnosa, oraz Gummibaum, który już na zagładę był skazany. Altana z bluszczu, zniszczona zupełnie, pięknie się poprawiła jedynie wodą w powyżej podanej temperaturze polewana.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

MAGAZYN 8—1—3

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

A. Fijałkowskiej.

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 28.

Przyjmuje obstalunki na roboty w zakres tualety damskiej wchodzące na karnawał bieżący, które wykonywa podług żurnali paryzkich, szybko i dokładnie.

Pracownia specyalna Kapeluszy damskich

Maryi Łagiewnickiej, 24—1—3

egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyzkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

Podziękowanie. Jestem zadowolony za dobrze dobrane do wzroku szkła i bardzo dziękuję p. **Juljanowi Dreher, Optykowi** w Warszawie na ul. **Szpitalnej Nr 6** za zastosowanie fasonu binokli, które są gustowne, eleganckie i w noszeniu praktyczne, a kupione za cenę nadzwyczaj nizką. *Warszawa, d. 9 Grudnia 1889 r.*

3—1—3 **Radzca Stanu, D-r Tiwołowicz.**

Szkoła Rzemiosł dla Kobiet

Z. Kowalewskiej

w Warszawie, ulica Długa Nr 18.

Wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuzką, z praktyczną nauką szycia i upinania; Bielizny, Znaczenia, Haftu, Strojów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heljominiatury, Retuszeryi i wszelkie roboty kobiece. Ukończonym specyalistkom wydaje stosowne patenta. 27—1—3

17—1—3 ***W SZKOLE RZEMIOSŁ***

Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej,

w Warszawie, Szkolna Nr 8 przy Zielonym placu.

Odbywają się lekcye barbotiny i terracoty, pod kierunkiem artysty rzeźbiarza, lekcye rysunków, malowania na materyach, porcelanie, szkle, zwierciadłach, wypalanie rysunków na drzewie i skórze, haftów złotem i artystycznych; lekcye kroju sukien systemem francuzkim, kroju bielizny, szycia krawatów, introligatorstwa, robót włóczkowych, modniarstwa, do którego należy wyrób form do kapeluszy, ubranie takowych, żaboty, czepeczki, mufki, fryzowanie piór, dżetowe przystroje do głowy i kapeluszy.

W Szkole Rzemiosł Praktycznych

HELENY PACZOSKIEJ

w Warszawie, Chmielna Nr 21, (mieszkania Nr 2.)

Wykładają się przedmiota: Krój sukien, Stroje, Haft, Fryzyerstwo, Introligatorstwo, Pończosznictwo, Krawaty i tym podobne przedmiota, przez nauczycieli specyalistów. Celem szkoły jest, wyuczać dokładnie, objaśniać szczególnie te uczennice, które życzą sobie otwierać pracownie na prowincyi, gdzie i jaka specyalna praca kobieca może mieć powodzenie. Patenty wydają się. Tamże przyjmują się wszelkie książki do oprawy. 21—1—6

PRACOWNIA GORSETÓW

Emilii Krasińskiej

(b. uczennicy Steinera). 23—1—8

W Warszawie, Szkolna Nr 8, m. 2.

Poleca na bieżący karnawał wybór gorsetów. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny możliwie nizkie.

Po Rs. 3.

OKULARY NANOŚNIKI

z nowego francuzkiego **złota** i olominiowe, nigdy nie czerniejące z najlepszemi **szkłami**, z futerałem i sznureczkiem po ***rs. 3***, oraz wszelkie wyroby **Optyczno-Mechaniczne i Chirurgiczne po cenach najtańszych u *Optyka A. FRANKOWSKIEGO,***

6—1—3 **Nowy-Świat Nr 61, w Warszawie.**

Wszelkie reperacye wykonywa dobrze i tanio. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

Szkoła Rzemiosł dla Kobiet

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

NIECAŁA Nr 10. 12—3—3

Wykład pod kierunkiem najlepszych specyalistów i specyalistek w Warszawie. Warunki przystępne.

Niecała 12. | Niecała 12.

Jan Kamieński.

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO, MĘZKIEGO I DZIECINNEGO.

Przez czas karnawału 10 procent sprzedaję taniej od ceny dotąd praktykującej się.

Jan Kamieński. 9—3—3

FABRYKA **OBUWIA** MĘZKIEGO I DAMSKIEGO **J. Rościszewskiego** ulica Marszałkowska Nr 114 w Warszawie.

Z ustępstwem 25 procent taniej od zwykłych cen, z materyałów zagranicznych oraz krajowych w najlepszych gatunkach.

Dla pp. Szewców wyrabiam cholewki eleganckie i tanie.

25 procent.

26—1—4

NOWO OTWORZONY

SPECYALNY MAGAZYN

oraz 13—6—8.

PRACOWNIA UBIORÓW I BIELIZNY DZIECIĘCEJ

A. SIERZPUTOWSKIEJ,

Warszawa, ulica Czysta Nr 8.

Poleca J. W. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci oraz bieliznę a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością i po cenach umiarkowanych.

Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

Pracownia „ZOFII"

22—2—3 **w Warszawie, Plac Aleksandra Nr 18.**

Wykonywa znaczenie monogramów tanio i dokładnie od 7 kop. oraz przyjmuje zamówienia na wyprawy.

Pierwsza Krajowa Fabryka

WYROBÓW SKÓRZANO-GALANTERYJNYCH

BRACI NEUMAN,

w Warszawie, ulica Przejazd Nr 9.

Poleca portmonetki, woreczki, portcygary, pugilaresy, portwizyty, torebki damskie, buvoiry i t. d. od najtańszych do najwykwintniejszych.

Przyjmują się obstalunki na pojedyńcze sztuki. 10—2—4

MATERACE DRUCIANE, ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA DOROSŁYCH I DZIECINNE

16—2—6 poleca Fabryka ***I. NEUFELDA,*** ulica Pańska Nr 33, w Warszawie.

Fabryka Kwiatów pod firmą M. HOFFMAN.

przy ulicy Nowy-Świat Nr 41 egzystująca.

Poleca znaczny wybór Kwiatów pięknych i tanich. 14—3—3

ZAWIADOMIENIE!

Z dniem 8 Stycznia r. b. ***Magazyn i Fabryka wyrobów Jubilerskich***

W. MOCZYDŁOWSKIEGO,

mieszcząca się przy ulicy Nowo-Senatorskiej, **przeniesioną została na *Nowy-Świat Nr 49,*** w Warszawie (dom J. W. Księcia Czetwiertyńskiego).

Poleca i nadal po cenach umiarkowanych znaczny wybór gotowej biżuteryi z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuteryi na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach nizkich najakuratniej się wykończają. 1—3—3

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—2—12

Józef Weinert

JUBILER,

Królewska Nr 6 (róg pl. Saskiego) II piętro.

Przyjmuje obstalunki wyrobów Złotych i Brylantowych, oraz załatwia wszelkie czynności tyczące się fachu Jubilerskiego. 1—3—3

Дозволено Цензурою, Варшава, 18 Января. 1890 г. **Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Tygodnik Mód, 1890 r. Ubiory i roboty. Dodatek do N-ru 5.

Opis do N-ru 5.

N. 1. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Odrobione z białego *voile*, z haftem maszynowym kolorowym jedwabiem; staniczek wycięty sznurowany z tyłu, dopełniony upięciem bluzkowem w drobny haftowany rzucik; na przyszyciu przewinięta wstążka. Spódnica 250 centymetrów szeroka, z przodu założona w górze w dwie fałdy po 3 centymetry głębokie, z tyłu zmarszczona, przypina się na staniku.

N. 2. Ubranie wizytowe. Krój N. VII.

Spódnica podszewkowa repsowa, zakończona 8 centymetrów szerokiem plisowaniem, służy pod suknię czarną aksamitną. Ażeby ochronić aksamit od wygniatania przy siadaniu, z jednego boku zostawia się szew otwarty między brytem bocznym *b* i pierwszym brytem tylnym *c* (patrz rycina 37) i podszywa brzeg bryta *b* materyą ottoman podług cieniowania. Przez złożenie w górze głębokich fałdów i przez przyszycie u dołu bryta trzech ołowianych ciężarków, bryty leżą gładko i nie rozsuwają się. Z drugiego boku sukni zeszyta jest w całej długości. Ażeby trzy tylne bryty nie leżały zbyt płasko podszyte są w całej długości włosienicą a u dołu zakończone 8 centymetrów szeroką listewką repsową. Przedni bryt *a* po złożeniu fałdów w górze i z boków, zachodzi pod brzeg bryta bocznego *b*, składając gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Karoczko u pleców założone jest w dwie podwójne kontrafałdy a z boków otwiera na 10 centymetrów wzdłuż. Luźne przody kaftanikowe mają oddzielną podszewkę jedwabną; kamizelkowe części spodnie z repsu jedwabnego, przykryte żabotem z deseniowego tiulu i koronki chantilly 8 centymetrów szerokiej, którą oszyte są rękawy u dołu.

N. 3. Kapotka z cienkiej skórki.

Oryginalna kapotka pokryta jest jasno popielatą duńską skórką; rondko stanowią trzy plisy aksamitne po $4^1/_2$ centymetra szerokie, ciemno popielate, z tyłu ścięte stopniowo coraz krócej. Przednie upięcie składa się z pukli aksamitnych po 6 centymetrów długich, 5 centymetrów szerokich, przepiętych węzłem. Kitka z zielonych mieniących się piórek; końce do wiązania z wstążki serge jasno popielatej w paski.

N. 4. Kapotka sukienna.

Brzegiem foremki dane dwa skosy czarne aksamitne po 7 centymetrów szerokie, nad czołem zmarszczone i układające się w stojący nagłówek. Zwierzchnie pokrycie dane z półowalnego kawałka białego sukna, 32 centymetry szerokiego, ułożonego w trzy wysokie fałdy nad czołem, a z tyłu zebranego w cztery fałdki schodzące się do środka. Kokardy z aksamitki 6 centymetrów szerokiej; końce zkrzyżowane z tyłu z 3 centymetrów szerokiej.

N. 5 i 7. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój N. V.

Odpowiednia jako ubranie spacerowe, użyta jest z welwetu w kratę czarną z popielatym. Gładka podszewka stanika zapięta środkiem na haftki pokryta fałdowanym gładkim aksamitem, wymierzonym podług figury 28; środek pleców, kołnierz stojący i wązkie rękawy są również z gładkiego aksamitu, zaś przody i spódnica są w kratę. Rękawy gładkie krają się podług figury 25—26, zdobią epoletami przeciętemi zwierzchu (figura 27) i obszytemi dżetem. Figura 29 daje wymiar połowy spódnicy zwierzchniej zeszytej środkiem przodu, w górze przez zaszewkę dopasowanej do figury od 1—42 i wszytej w pasek, dalej zfałdowanej, od gwiazdki do dwukropka; fałdy nie wszywają się do paska lecz zachodzą na stanik i przypinają podług ryciny 7.

N. 6 i 8. Suknia ze stanikiem wyciętym w patki. Krój N. XVI.

Rycina 8 przedstawia kostyum na ślizgawkę uszyty z dyagonalu w kratę, i gładkiego czarnego; spódnica zakończona obłożeniem z baranków 22 centymetry szerokiem, kamizelka i rękawy są w kratę, stanik wycięty w patki jest gładki z obłożeniem 8 centymetrów szerokiem. Przody związane trzema kokardami z wstążki. Figura 93 daje wymiar połowy spódnicy, u góry do 20 zostawionej gładko, dalej zfałdowanej do paska. Na biodrach przy 55 dane kilka fałd zwróconych w górę, dalej bryty spuszczone bez żadnego podpięcia. Wysoko odstające rękawy, u dołu wszyte w pasek i zakończone barankiem. Toczek i mufka barankowa.



N. 1. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki. N. 2. Ubranie wizytowe. Krój N. VII.

N. 9. Suknia wycięta w zęby. Krój N. VIII.

Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 14 centymetrów szerokiem; zwierzchnia w kształcie tuniki kraje się podług figury 40; *a* oznacza bryt przedni u dołu i z prawego boku, wycięty w zęby 4 centymetry głęboki, u góry w środku gładki, z boków ścięty skośnie; i zfałdowany podług znaków. Tylny bryt *b* ściśle zmarszczony wszywa się w pasek. Gładki stanik z baskiną wokoło brzegów wycięty w zęby i zapięty rzędem srebrnych guzików. Model z jasno popielatego sukna miał zęby objęte srebrną pletnią, odbijającą bardzo efektownie.

N. 11. Szlafroczek formą prinçesse. Krój N. XI.

Odrobiony z ponsowej flaneli w kolorowy deseń ma przody i boczki przednie krajane w jednym ciągu, zaś plecy i tylne boczki są odcięte i dopełnione prostemi, zmarszczonemi brytami. Na figurze 57 linia kroju oznacza formę flanelowej podszewki, cienka linia zaś materyał zwierzchni, przymarszczony na ramionach i zfałdowany na wcięciu stanu. Przez to zmarszczczenie przody otwierają się w górze i są na podszewce pokryte fałdowanym białym kaszmirem, tworzącym kamizelkę. Dolny brzeg pleców i boczków zakończony podwójną wypustką; bryt dolny daje figura 60. Zapięcie dane wzdłuż szlafroczka z przodu, na kryte guziki, do czego podszywa się z brzegu listewkę. Szarfa z tego samego materyału składa się z dwóch prostych kawałków po 130 centymetrów długich, 19 szerokich podszytych białym kaszmirem, wpuszczonych w szew pachy i boczków, podług ryciny 11; końce ścięte skośnie oszyte frendzlą jedwabną. Dla młodych mężatek szlafroczek nie zaszywa się w fałdy, lecz marszczy się na elastykę.

N. 12 i 15. Toaleta z przykryciem haftowanem. Patrz figura 96—97.

Strojne przykrycie na toaletę odrobione z żółtawego batystu, oszyte koronką niciną i ozdobione kolorowym haftem. Rozmiar przykrycia i draperyi musi być zastosowany do wielkości toalety i wysokości lustra. Model do ryciny 18 miał stół 80 centymetrów wysoki, przykryty draperyą 250 centymetrów szeroką, złożoną w kontrafałdy, u góry dopełnioną upięciem z kawałka 30 centymetrów szerokiego, 148 długiego, zebranego w fałdy na rogach. Figura 96 daje deseń szerokiego szlaku, aplikowanego z kolorowego muślinu, przyszywanego ściegiem łańcuszkowym, można go jednak wykonać w taki sam sposób jak na rycinie 12. Figura 97 daje narożnik szlaku haftowanego odrobionego czterema cieniami różowemi na kwiaty, żółtym i brązowym na środki, dwoma zielonemi na liście.

N. 13. Negliżyk haftowany. Patrz rycina 9 w N. 6, krój N. IX.

Główka i boki krają się z żółtawego batystu podług figury 42 podkładają muślinem podszewkowym i haftują podług ryciny 9 w N. 6 i figury 43—44. Haft ściegiem płaskim, dzierganym i obrzucanym odrobiony trzema cieniami grubej bawełny ponsowej. W okrągłych rozetach po wydzierganiu kółka w ząbki, wycina się tło i zapełnia pajączkiem koronkowym, nicią białą. Boki z główką zszywają się od gwiazdki do dwukropka, zbywającą szerokość trzeba przymarszczyć; tylny brzeg obrobiony szydełkiem, nawłóczy się wstążeczką. Czepeczek podszewkuje się kolorową materyą.

N. 14. Kapelusz do teatru.

Modne nakrycie głowy zasługujące zaledwie na nazwę

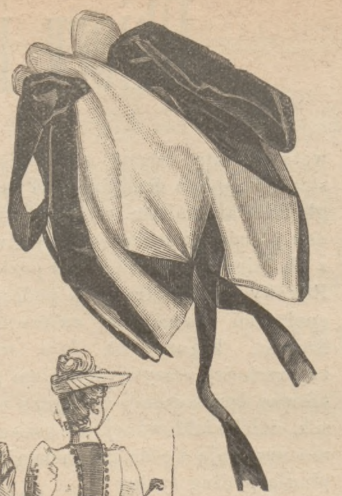
ubranka, przypięte nakształt wianeczka na wysokiem uczesaniu, wymaga podstawy ze sztywnego tiulu, oszytej drucikiem, na której upięta blado różowa krepa, przyciśnięta gałązkami szlifowanego dżetu; nad czołem wysoka rozeta krepowa.



N. 5. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój N. V.



N. 3. Kapotka z cienkiej skórki.



N. 4. Kapotka sukienna. Patrz ryc. 5.



N. 6—7. Plecy do ryc. 5 i 8.

N. 22—23. Miotełka od kurzu. Robota szydełkowa.

Odpowiednia do zmiatania kurzu z obrazów, składa się z pręta trzcinowego lub drewnianego, obrobionego robotą szydełkową, na jednym końcu zakończonego pentelką do zawieszenia, na drugim zaś miotełką do zbierania kurzu lub zmywania obrazów. Odrabia ją się z niebielonej bawełny i z równej grubości ponsowej; pokrycie trzonka zaczyna się 4 o. pow. złączonemi w kółko, za które w dalszym ciągu robić 2 o. pow., 3 o. śc. i 5 sł. Dalej w kółko obrabia się słupkami naprzemian trzy rzędy białe a jeden ponsowy, aż do potrzebnej długości, naciąga na pręt i zakończa. Każdy z końców zastępujących pióra, liczy po 12 centymetrów długości i robi się przy łańcuszku z 18—20 o. pow. dwa rzędy o. śc. podług ryciny 13, zajmując w drugim rzędzie podług



N. 8. Suknia ze stanikiem wyciętym w patki. Patrz ryc. 6. Krój N. XVI.

strzałki za oba oczka poprzedniego rzędu. Model liczył 20 końców ponsowych i 20 białych, zebranych na bardzo mocny sznurek i przytwierdzonych do pręta. Kokardy z ponsowej wstążki.

N. 16 i 18. Torebka do zawieszenia przy pasku.

Odpowiednia dla młodej gosposi do umieszczenia kluczyków gospodarskich, lub do włożenia małej robótki. Zwierzchnia strona modelu rycina 21 ozdobiona jest aplikacyą, której połowę przedstawia w naturalnej wielkości rycina 16. Tło stanowi skórka jasno żółta, do aplikacyi użyta flanelka ponsowa, niebieska i oliwkowa. Części odznaczające się najciemniej są ponsowe obwodzone srebrnym bajorkiem, drugi jaśniejszy cień deseniu jest oliwkowy, trzeci niebieski, obwodzony złotym bajorkiem. Środek kwiatu wyszywa się nicią srebrną i złotą; zęby brzeżne są z ponsowej flaneli. Paski do zawieszenia po 34 centymetry długie są z flaneli złożonej we dwoje i wyszytej srebrną nitką; przyszycie pasków, złączenie ich guzikami i zakończenie w górze haczykiem mosiężnym, wskazuje rycina 18.

N. 17. Poduszka na poręcz krzesła.

30 centymetrów długa, 45 centymetrów szeroka ozdobiona jest podobną aplikacyą szwedzką jak na rycinie 18; tło poduszki stanowi sukno lub reps wełniany; deseń aplikacyi układa się z łatwością podług ryciny 16, powtarzając arabeskę, dwa razy do siebie. Kształt poduszki musi być zastosowany do rozmiaru poręczy krzesła, zaokrąglając trochę w górze; do zawieszenia służy ucho ze sznura; przyozdobienie stanowią pompony i frendzla.

N. 26. Sukieneczka wycięta dla dziecka lat 2—4.

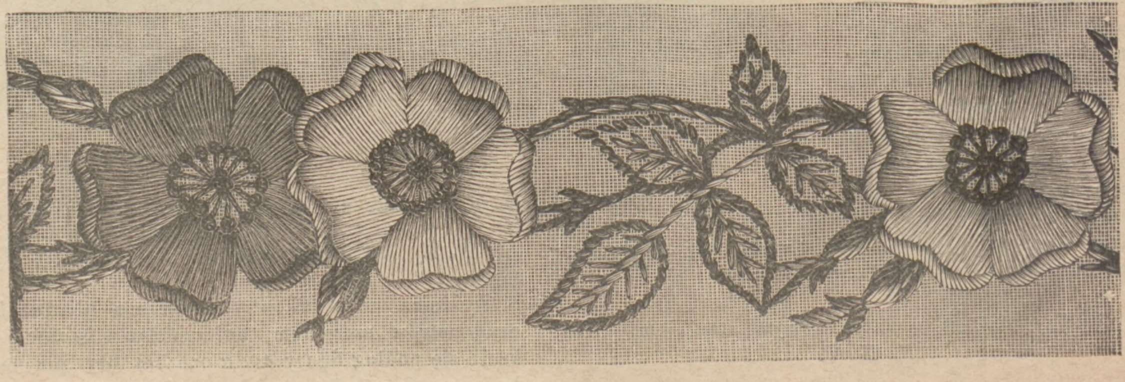
Podszewkę dopasowywa się gładko, wierzch zaś w górze stanika tworzy karczek naszyty wąziutką aksamitką, do którego przyszywają się przody 64 i plecy po 23 centymetry szerokie, przemarszczone w nagłówek. Maleńkie bufki stanowiące rękawki są również zakończone nagłówkiem. Do stanika przyszywa się spódniczka na perkalowej podszewce 150 centymetrów szeroka, 25 długa, naszyta cztery razy aksamitką. Pasek 4 centy-



N. 9. Suknia wycięta w zęby. Krój N. VIII.

N. 10. Suknia z krótkim stanikiem przybrana wstążką. Opis i kr. na arkuszu N. I.

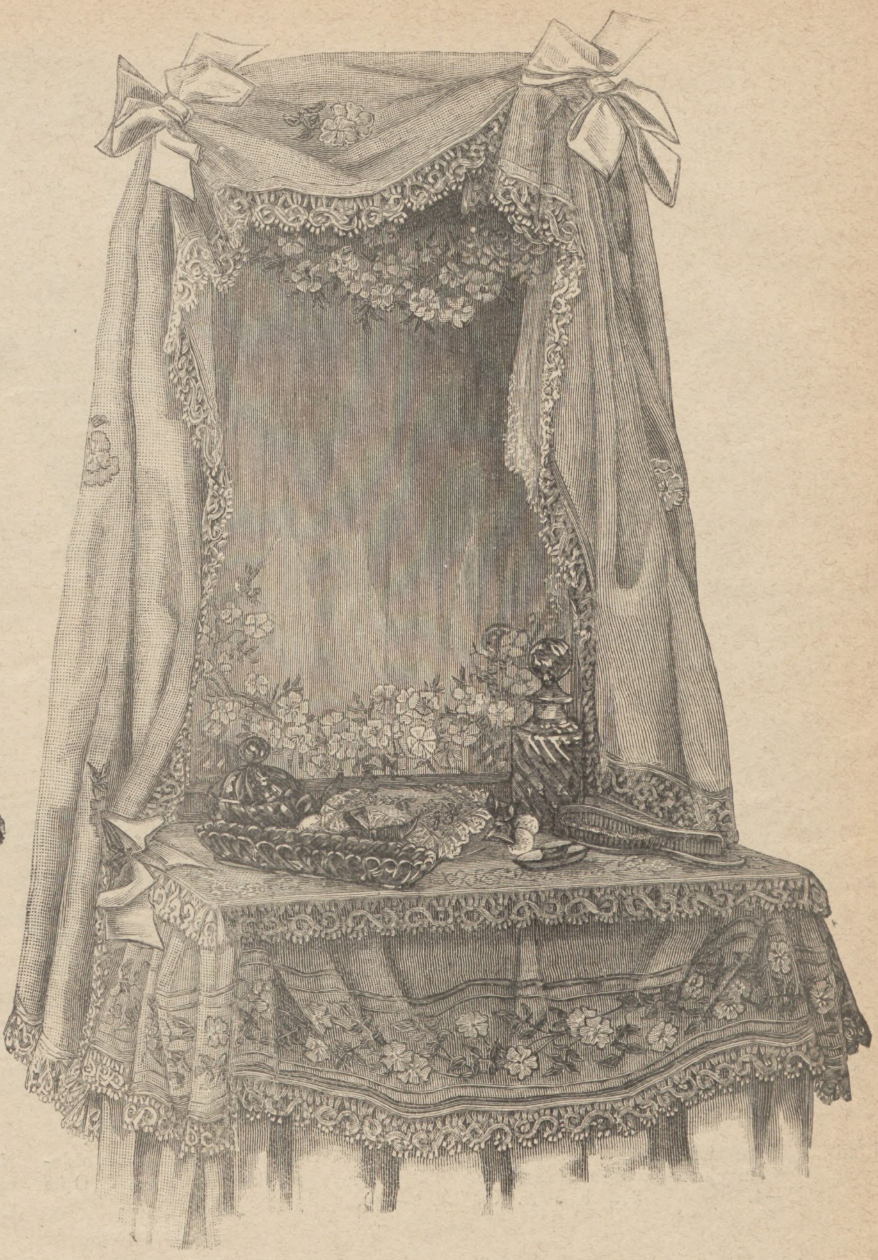
N. 11. Szlafroczek formą princesse. Krój N. XI.



N. 12. Szlak haftowany do ryc. 15. Patrz fig. 97.



N. 13. Negliżyk haftowany. Patrz ryc. 9 w N. 6. Krój N. IX. N. 14. Kapelusz do teatru.



N. 15. Toaleta z przykryciem haftowanem. Patrz fig 96—97.

metry szeroki naszyty aksamitką i zapięty rozetą.

N. 27 i 31. Sukienka z marszczonym stanikiem, dla panienki lat 8—10. Krój N. XII.

Odrobiona z białego



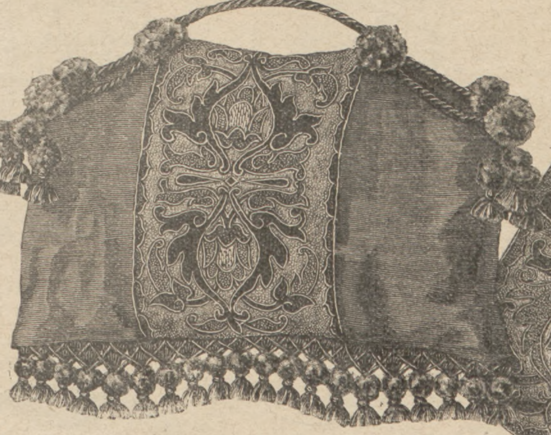
N. 19—21. Rękawiczki ciepłe zimowe.



N. 16. Aplikacya szwedzka do ryc. 17—18.



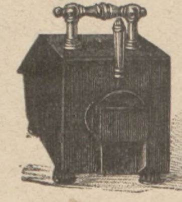
N. 22. Miotełka do kurzu. Robota szydełkowa patrz ryc. 23.



N. 17. Poduszka na poręcz krzesła. Patrz ryc. 16.



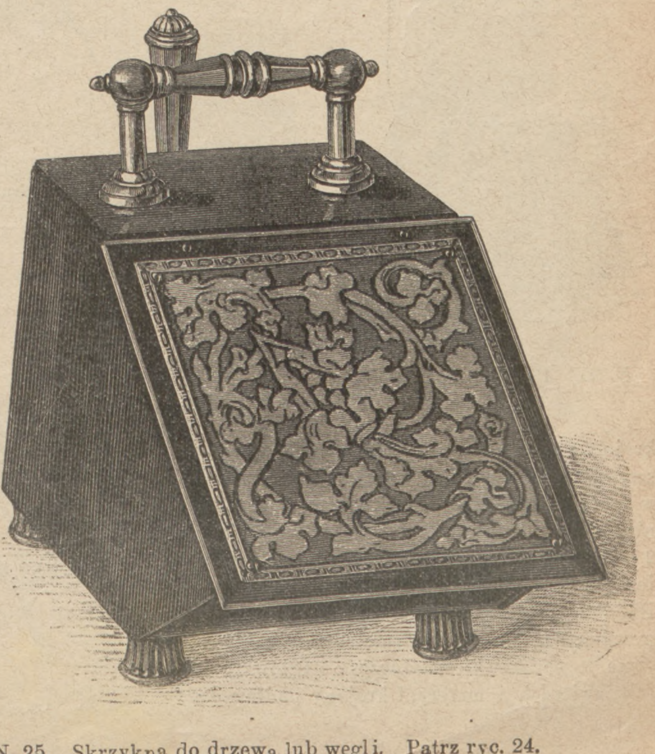
N. 18. Torebka do zawieszenia przy pasku.



N. 24. Skrzynka do drzewa lub węgli do kominka.



N. 23. Robota szydełkowa do ryc. 22.



N. 25. Skrzykna do drzewa lub węgli. Patrz ryc. 24.

wełnianego muślinu, przybrana jest morową wstążką 6 i 2 centymetry szeroką. Linia kroju oznacza formę podszewki, zaś podług linii cienkiej

68. Zapięcie stanika dane niewidocznie z tyłu. Spódniczka podszewkowa 180 centymetrów szeroka, 52 długa przyszyta do stanika; przykryta jest zwierzchnią, obrąbioną 8 centymetrów szeroko, w górze cztery razy przemarszczoną, 310 centymetrów szeroką. Szarfa morowa.

N. 29—36. Kostyum niemieckich wieśniaków. Krój N. XIII i XIV.

Nie dajemy szczegółowych opisów każdej części ubrania dla dziewczynki i chłopczyka, gdyż oddzielne ryciny i kroje ułatwiają odrobienie całości.



N. 26. Sukieneczka wycięta dla dziecka lat 2—4.

N. 27. Sukieneczka z marszczonym stanikiem. Patrz ryc. 31. Krój N. XII (lat 8—10).

N. 28. Ubranie dla chłopczyka lat 5—7. Opis i krój N. VI.

N. 29. Kostyum wieśniaczki niemieckiej. Patrz ryc. 31—37. Krój N. XIV.

N. 30. Kostyum wieśniaka niemieckiego. Patrz kapotę ryc. 32. Krój N. XIII.



N. 42. Ubranie balowe.

N. 42. Ubranie balowe.

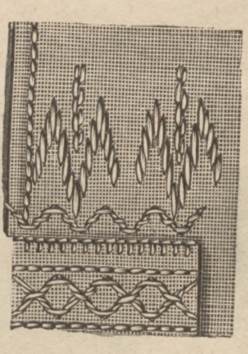
Skromna fałdowana suknia z cieniutkiego batystu ozdobiona jest u dołu szerokim haftem, który znacznie zwężony zdobi wykrój stanika, z przodu głębszy i prosty, z tyłu wyższy i trochę w ząb wycięty, oszyty jedwabną wypustką. Przybranie sukni stanowi różowa wstążka faille i listki zielonawo brązowe. Podszewka dana z materyi jedwabnej.



N. 31. Plecy do ryc. 27.



N. 32. Kapota do ryc. 30.



N. 33. Wyszycie na plecach kapoty ryc. 30.



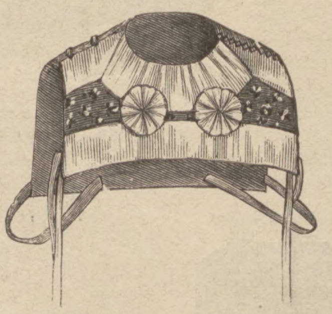
N. 34. Czepek do kostyumu ryc. 29.



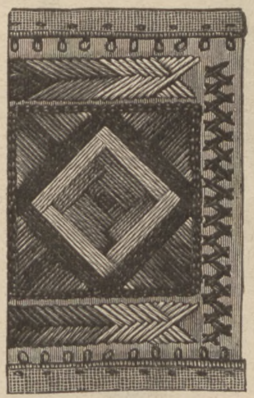
N. 35. Plecy do ryc. 29.



N. 36. Plastron do ryciny 29.



N. 37. Naramiennik do ryc. 29.



N. 31. Haft do ryc. 36.

kraje się materyał zwierzchni u góry przemarszczony w nagłówek, na wcięciu stanu układany w fałdki zwrócone do środka, z powodu których nie daje się zaszewek. Jak to wskazują ryciny 27 i 31 wokoło szyi na staniku przemarszczony jest karczek z oddzielnego kawałka materyału Podobnież rękawy zamiast mankietów mają przemarszczenie 8 centymetrów szerokie przyszyte do podszewki, zakończone nagłówkiem tak jak zwierzchni materyał krajany podług figury



N. 38. Gałązka malowana na wstążce do ryc. 40.



N. 39. Gałązka do ryciny 40—41.



N. 40—41. Kołowrotek i stołek ozdobione malowaniem. Patrz ryc. 38 i 39.